



# KOREPETYCJE

*Korepetycje to nie moda, lecz strach przed egzaminem – mówią uczniowie. Edukacja to przyszłość dziecka, więc zrobimy wszystko, co tylko można, z korepetycjami włącznie – tłumaczą rodzice. Nauczyciele w ogóle nie lubią w tej sprawie zabierać głosu, wszakże rynek korepetycji – coraz potężniejsza szara strefa – jest udziałem ich środowiska.*

Dla wielu korepetycje to oczywisty dowód niewydolności polskiej szkoły, temat wstydlivy, a więc chętnie przemilczany. O przyczynach i skali korepetycji rozmawiamy z autorką badań nad tym zjawiskiem – **profesor Elżbietą Putkiewicz**.

***Jest Pani jedynym polskim badaczem, który pochylił się nad problemem korepetycji. Pokazała Pani problem nie tylko w polskiej skali, ale i poza Polską. Niemniej to było pięć lat temu! Dlaczego od tamtej pory jest o sprawie tak cicho? Skąd ta dziura w badaniach?***

Przed pięć laty prowadziłam badania w ramach międzynarodowego programu badawczego Instytutu Społeczeństwa Otwartego w Budapeszcie, reprezentując polski Instytut Spraw Publicznych. Chcieliśmy zobaczyć, jak problem korepetycji, czyli lekcji płaconych przez rodziców, które do pewnego stopnia dublują zajęcia szkolne, kształtuje się w krajach postkomunistycznych, w warunkach zmieniającego się systemu politycznego. Jeśli chodzi o Polskę, to był szczególny czas – ostatni rok starej matury. Trzeba podkreślić, że w ramach projektu badawczego Instytutu Społeczeństwa Otwartego przeprowadziliśmy raczej studium przypadku dwóch uniwersytetów niż badania o szerokim spektrum. Niemniej wyniki były charakterystyczne – 50% ankietowanych studentów pierwszego roku prawa i pedagogiki deklarowało, że korzystało z korepetycji, przygotowując się do egzaminów na uczelnię. Prawie wszyscy studenci pierwszego roku podkreślali, że korepetycje pomogły im w konkursie o indeks. Dominowały wypowiedzi: „Korepetycje mi pomogły” lub „Bardzo pomogły”. Ci młodzi ludzie to byli zwycięzcy, którzy dostali się na studia, a jednak przyczyn sukcesu upatrywali nie w sobie, lecz w korepetycjach! W książce wydanej w roku 2005 przez Instytut Spraw Publicznych *Korepetycje – szara strefa edukacji* oprócz wyników badania międzynarodowego znalazły się wyniki badań Centrum Edukacji Obywatelskiej dotyczące korzystania z korepetycji w latach 2001–2005 przez uczniów szkół, które zgłosiły się do progra-

mu Szkoła ucząca się. Ale od tamtej pory w badaniach jest rzeczywistość jest dziura. Tak poważne zjawisko społeczne jest całkowicie, także przez MEN, ignorowane. Wydaje się, że ministerstwo cały czas uważa, że to kłopot partykularny, dotyczący rodziców dzieci leniwych i niezbyt bystrych. Ostatnie dni przyniosły trochę nadziei: Instytut Spraw Publicznych, gdzie jestem ekspertem, próbuje się dogadać z Instytutem Badań Edukacyjnych. Może teraz korepetycje będą miały więcej szczęścia i dostaniemy pieniądze na ich badanie.

***Ale Pani przecież i tak orientuje się w skali zjawiska na świecie i w Polsce. Jak bardzo Polska obarczona jest plagą korepetycji w porównaniu z innymi krajami?***

Nie jestem pewna, czy to plaga. W badaniach sprzed pięciu lat przyglądaliśmy się zjawisku korepetycji na obszarze od Ułan Bator po Warszawę i wtedy byliśmy dokładnie w środku tej stawki. Skala problemu np. w Azerbejdżanie – gdzie od kilku lat obowiązuje skomplikowany system egzaminów na uczelnie – wynosi 90%. Trzeba pamiętać o tym, że w korepetycjach tkwi negatywny czynnik korupcji – nauczycielka choćby była bez skazy, jak żona Cezara, jeśli bierze pieniądze za to, że uczy prywatnie kogoś z „własnej klasy”, traktuje go inaczej, często faworyzuje, już choćby dlatego, że wie o nim więcej niż o innych... W Hongkongu wprowadzono zasadę, że jeśli ktoś pracuje jako korepetytor, nie może uczyć w szkole *przedpołudniowej*. To samo zrobiła Litwa. Moim zdaniem taki zakaz to ruch pozorowany, zapewne łatwo go obejść. Mark Bray, światowy ekspert w dziedzinie edukacji, Brytyjczyk, wieloletni dyrektor *International Institute for Educational Planning* w Paryżu, wykładowca Uniwersytetu w Hongkongu, pi-



# CIEŃ POLSKIEJ SZKOŁY

sze, że jeśli się zakazuje korepetycji, skutek jest jedynie taki, że ich cena idzie w górę. Zakaz tylko „podkręca” produkcję. Więc nie tędy droga. Myślę, że raczej powinniśmy wrócić do kodeksu honorowego, romantycznego: „Swoich uczniów nie uczę na korepetycjach”. Najbardziej zdumiewający jest dla mnie fakt, że aż 30% osób, które określają swoją sytuację finansową jako kiepską, decyduje się na korepetycje dla swoich dzieci. Mimo wszystko.

W dzisiejszym świecie nie ma w tym nic zdumiewającego. O tym, kto z rodziców decyduje się na korepetycje, świadczy przede wszystkim ich wykształcenie. To wykształcenie jest czynnikiem różnicującym – im lepiej wykształceni rodzice, tym chętniej i z większym zrozumieniem inwestują w korepetycje dzieci.

### ***Bez względu na sytuację finansową? Skazując się na niezbędne życiowe minimum?***

Niekoniecznie. Nieraz babcia coś doda, mama weźmie dodatkową pracę...

### ***Ale przecież wielu rodzin zwyczajnie nie stać na taki luksus. Sytuacja jest szczególnie trudna w małych miejscowościach czy na wsi.***

Z badań wynika, że w zapotrzebowaniu na korepetycje nie ma wielkiej różnicy pomiędzy wielkimi miastami a mniejszymi czy wsią. Ciekawe jest też, że dzieciaki, na przykład spod Białegostoku, znajdują sobie w najbliższej okolicy świetnych korepetytorów – to jest pozytywna informacja, bo oznacza, że w małych miejscowościach są ludzie, którzy potrafią dobrze uczyć. Nie zmienia to jednak faktu, że rodzin rzeczywiście biednych, np. wielodzietnych, na lekcje prywatne nie stać. Korepetycje są czynnikiem segregacyjnym, generują zróżnicowanie między uczniami. Fakt ten to niewątpliwie ciemna strona zjawiska.

### ***Może pozytywną informacją jest, że jeśli dziecko czy jego rodzic potrafi ocenić, że potrzebne są korepetycje, jeśli mieszkają w małej miejscowości czy na wsi, potrafi znaleźć dobrego korepetytora, to znaczy, że potrafi walczyć ze swoją bezradnością, a to już pół sukcesu.***

Walka z bezradnością, przede wszystkim intelektualną, to niebanalny wymiar sprawy, a mówi się o tym mało. Przeprowadzając badania, rozmawiałam z wieloma korepetytorami – liderami. Podkreślali, że pracują najczęściej przeciw tworzonyj w szkole bezradności intelektualnej. Wbrew pozorom wcale nie zaczynają



korepetycji od uczenia matematyki! Uczą na pamięć ucznia czeokolwiek, żeby tą „pamięciówką” mógł zabłysnąć na lekcji, czyli w efekcie podnoszą jego motywację do nauki. Bezradność intelektualna to zjawisko paskudne. Znany jest eksperyment, w którym psy trzymane w siatkach, klute z jednej strony, jeszcze potrafią walczyć o swoje jestestwo, ale jeśli kluto je z obu stron – popadały w straszliwe otępienie. Bolesne otępienie. Bezradność intelektualna powoduje niechęć do siebie, a występuje bez względu na inteligencję ucznia. Wracając do sprawy korepetytorów, więc oni właśnie najpierw robią coś z tą bezradnością intelektualną. Dobrzy działają skutecznie. A szkoła jakoś nie potrafi tego robić. Niewątpliwie zbyt często uczniowie słyszą: „No słuchaj, zawódka jest za zakrętem ulicy, możesz tam pójść w każdej chwili, my absolutnie ciebie tutaj nie trzymamy...”. Niestety, na ten temat też nie ma żadnych nowych badań.

### ***W Polsce mamy dziurę w badaniach zjawiska korepetycji. A jak jest na świecie, na przykład na Europy Zachodniej, w Stanach, w Azji?***

Najpełniejsze badania prezentuje w swoich publikacjach wspomniany już przeze mnie M. Bray. To on otwiera nam oczy na ten problem. W publikacji z grudnia ubiegłego roku potwierdza, że korepetycje to zjawisko społeczne – masowe, silnie oddziałujące na kulturę szkoły. W Japonii czy Korei Południowej domy korepetycyjne są elementem kultury tych krajów. Japońskie juku są tak słynne, że opisuje się je nawet w informatorach turystycznych. Kiedyś ich klientelę stanowili tylko bardzo dobrzy uczniowie, którzy zgodnie z regułami Konfucjusza chcieli się doskonalić pod okiem nauczyciela-mistrza. Te szkoły dziś się wyspecjalizowały: jedne jak dawniej przygotowują do egzaminów na prestiżowe uniwersytety, np. na państwowy uniwersytet w Tokio, inne pozwalają jedynie złapać oddech na lekcjach matematyki, dogonić na przykład wyniki, jakie mają w testach koledzy z klasy. Krajobraz szkół korepetycyjnych w dalekiej Azji bardzo się zmienił. Obecnie to potężne

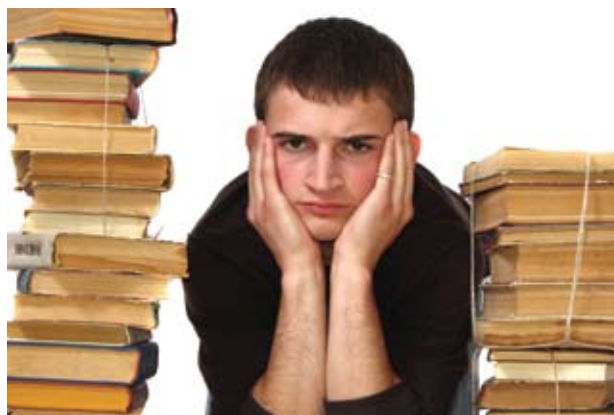
szkoły, do których uczeń zdaje egzaminy, wydają swoje podręczniki, publikują swoje metody pracy z uczniami. Młody człowiek z dalekiej Japonii rano idzie do szkoły, potem tych samych przedmiotów uczy się w juku, a wieczorem w ramach hobby jeszcze uczy się grać Chopina na lekcjach muzyki.

#### **Pozostaje pytanie, czy jest szczęśliwy?**

Tego nie wiemy. Wiemy natomiast, że właśnie Azja w zakresie korepetycji tradycje ma najsilniejsze. Drugi potężny rynek korepetycyjny, zdaniem M. Braya, jest w naszych krajach.

#### **W Polsce też kiedyś będą wielkie szkoły korepetycyjne?**

Już są, niektóre mają długą tradycję, na przykład warszawska szkoła Sikory przygotowująca do egzaminów na medycynę. Sporo lekarzy, myślę, że tych nie najgorszych, wyszło właśnie z jego „juku”. A sądząc z tego, co się dzieje na świecie, będzie ich dużo, coraz więcej. W dodatku będą ewoluować. Korepetycje przecież były u nas od dawna, tyle że kiedyś korzystali z nich wyłącznie



bardzo słabi uczniowie. Jeśli ktoś korzystał z korepetycji, to znaczy – używając polszczyzny potocznej czy ludowej – był głupszy, po prostu nie dawał sobie w szkole rady. Rodzice posyłali go na korepetycje, ale oczywiście specjalnie się tym nie chwaliли, nauczyciele też. A teraz sytuacja się zmieniła. W badaniach strategii Polaków wobec zmiany systemowej, prowadzonych w 1989 roku m.in. przez Mirosławę Marody, Annę Giżę-Poleszuk i Andrzeja Rycharda, respondenci mówili, że najlepsza strategia kumulacji kapitału rodzinnego to wykształcenie. A więc korepetycje, kursy, prywatne lekcje języków obcych to najlepsza strategia budowania kapitału rodzinnego. Ale charakterystyczne – ta strategia pojawia się niemal wyłącznie w domach, w których kapitał mierzony liczbą członków rodziny na wysokich stanowiskach czy z wyższym wykształceniem jest i tak bardzo wysoki. Korepetycje są więc z jednej strony ratunkiem dla kiepsko zarabiających nauczycieli, z drugiej – rozsądną strategią kumulacji kapitału przez wykształcenie dzieci. Liczba lekcji prywatnych rośnie także we Francji, Wielkiej Brytanii, USA, Australii.

#### **Czy to prawda, że rządy państw wspierają nie szkoły, lecz korepetycje?**

Można powiedzieć, że wspierają szkoły korepetycjami. Przykładem takie przedsięwzięcia, jak *No child left behind*, stworzony

przez Busha program w USA, czy bardzo podobny program australijski. W Australii przekazuje się rodzinom stosunkowo duże sumy, żeby umożliwić korepetycje. A we Francji rodziców, którzy inwestują w korepetycje dziecka, zwalnia się z części podatku. Oszacowano, że w 2006 roku we Francji sektor korepetycji kosztował ok. 2 biliona euro! Tyle Francuzi płacili za korepetycje swoich dzieci, a kwota ta średnio rośnie o 10% rocznie! Grecja, która oprócz innych kryzysów, przeżywa od kilku lat głęboki kryzys szkolnictwa, wydaje na korepetycje miliard euro rocznie, to jest dokładnie tyle, ile grecki rząd płaci za wszystkie wydatki związane z edukacją. Zabawne – w Korei Południowej rząd próbował przeciwdziałać korepetycjom i ich zabronił. Szybko się jednak zorientował, że zagrożenie kajdankami rodzicom i nauczycielom na nic się nie zda. Rodzice powiedzieli, że to jest ich prawo decydować, czy dzieci pójdą na lekcje w sobotę czy niedzielę, i sprawę w sądzie wygrali. Korea jest w ogóle ciekawym przypadkiem, bo rząd chcąc odciążyć dzieciaki, ograniczył egzaminy wstępne, a nawet żeby uniknąć wyścigu szczurów, powstawania szkół lepszych i gorszych, klas lepszych i gorszych, zaczął przyjmować dzieci do szkół i klas losowo. Na przykład ci, którzy złożyli dokumenty we wtorek, szli do klasy C, a ci z poniedziałku – do B. Ale rodzice i tak znaleźli sposób, żeby tworzyć klasy elitarne, do których przyjmowano na podstawie egzaminu. Czy nam się to podoba, czy nie, na świecie liczy się segregacja i ekonomiczna, i wykształceniowa. Coraz większą rolę odgrywają egzaminy, sprawdziany, a skoro tak – coraz ważniejszą rolę odgrywają korepetycje. Tak naprawdę, to, co się dzieje na świecie, oznacza prywatyzację szkolnictwa. I to jest proces postępujący dość szybko...

#### **Na jednym ze szkoleń dla dyrektorów szkół – organizowanym w ramach Szkoły uczącej się – przez Centrum Edukacji Obywatelskiej, odbyła się debata „Czy polska szkoła może istnieć bez korepetycji?”. Pani zdaniem – może?**

Jak mówi Bray, korepetycje są jak cień szkoły. Istnieją wszędzie tam, gdzie istnieje szkoła. Z tego wynika, że polska szkoła, niestety, istnieć bez korepetycji nie może. Myślę natomiast, że warto by się dowiedzieć, jaki ten cień ma kształt i jakie odcienie, czyli zrobić badania tego zjawiska. Jak całe nasze życie, formę korepetycji ostatnio bardzo zmienił Internet. Powstały szkoły korepetycyjne działające wyłącznie w Internecie. Dzięki niemu korepetycje przenikają granice. Australijczycy korzystają z lekcji japońskich czy koreańskich. Jest interesujące, że proces przenikania granic przez korepetycje zachodzi i bez Internetu. Uczniowie z Ameryki, Kanadyjczycy i Brytyjczycy uczą się np. w Kumon Learnig Centers – tanich i popularnych, jak McDonalds, szkołach korepetycyjnych, funkcjonujących dzięki metodzie franczyzy.

#### **Czy polska szkoła publiczna potrafi to wszystko udźwignąć? Czy jest się w stanie na tyle zmienić, żeby ten proces choćby przyhamować?**

W 2005 roku w bezpośrednich rozmowach ankietowani przez nas studenci mówili, że szkoła nie była im do niczego potrzebna, że to tylko była strata czasu. Ale to oczywiście nie jest prawda, bo szkoła jest przecież miejscem socjalizacji.

### A może wystarczyłoby, żeby polska szkoła nie nauczała, lecz uczyła ucznia uczyć się?

Może wystarczyłoby... A może instytucja szkoły państwowej już się wypaliła? Bo dlaczego wciąż musi być podpierana instytucjami typu Kumon Learning School? Mnie się to oczywiście nie podoba, ale może tak właśnie ma być? Taka jest kolej rzeczy. M. Bray w wydanej przez UNESCO swojej publikacji: *Confronting the shadow education system. What government policies for what private tutoring?* cytuje opinie ekspertów od projektowania edukacyjnego, którzy uważają, że niedługo szkoła będzie tylko od tego, żeby prowadzić wu-ef... Nie jest to optymistyczna prognoza. Z drugiej strony są miejsca na Ziemi, np. Finlandia, w której szkoły państwowe uczą bardzo dobrze, a korepetycje

bierze znikoma część uczniów. Wiemy o tym z badań PISA. Może więc nie wszystko stracone? Może warto zabiegać o to, aby rosła liczba *szkół uczących się* – także od placówek fińskich?

Dr hab. Elżbieta Maria Putkiewicz – profesor Uniwersytetu Warszawskiego, pracownik Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego, ekspert Instytutu Spraw Publicznych, autorka publikacji książkowych oraz ekspertyz i raportów z obszaru edukacji.

Rozmawiała Bożena Chodyniecka – dziennikarka związana z Centrum Edukacji Obywatelskiej

# Paranoja korepetycyjna

Danuta Sterna

Jestem poruszona szumem wokół matury w tym roku. Wiem, od 25 lat po raz pierwszy odbyła się matura z matematyki. Wielkie przeżycie. Wywiady z maturzystami, spekulacje co do trudności zadań. Zupełnie zrozumiałe. Mnie jednak bulwersują wypowiedzi na temat przygotowań do tego wydarzenia. Otóż wszyscy – bez żenady! – przyznają się do brania i dawania korepetycji.

– Jestem przygotowany, bo miesiącami uczęszczałem na kursy przygotowawcze – oświadcza przed kamerą jeden z maturzystów.

– Spotkaliśmy się z wielkim popytem na korepetycje, musieliśmy odmawiać chętnym – też przed kamerami chwalą się z kolei korepetytorzy.

Wszystko – oczywiście płatne! A przecież uczniowie chodzili do szkoły, przesiadywali na lekcjach matematyki. Nauczyciele czuli się częściowo zwolnieni z obowiązku nauczania, bo mieli za mało godzin do dyspozycji, zresztą uczniowie ogólnie byli mało zdolni... Po lekcjach uczniowie udawali się na płatne korepetycje, których udzielali im inni nauczyciele, otrzymując sowitą zapłatę.

Nauczyciele się starają, ale muszą nadgonić zaległości kilkuletnie (w matematyce zaczynają one narastać już w początkowych klasach), tego się nie da zrobić w trzy godziny tygodniowo. Zaczynają więc straszyć uczniów niezdaną maturą.

W pewnym stopniu usprawiedliwiają siebie: *Nie dam rady, niech ktoś inny to zrobi*. Tu mamy już prostą drogę do korepetycji. Znaleźć fundusze i po problemie, uczniowie nauczeni, nauczyciele opłaćni i z szansą na zdaną przez swoich uczniów maturę. Czy to nie jest korepetycyjna paranoja?

Może zamiast chodzić do szkoły od rana wszyscy poszliby na korepetycje, tam się solidnie nauczyli za solidne pieniądze (jak się płaci, to zwiększa się motywacja do nauki). A do szkoły poszliby uczniowie wieczorem, żeby się spotkać i pogadać, wypełnić funkcję socjalną? Korepetycje nie są koniecznością! To, że są zjawiskiem powszechnym w innych krajach, nie oznacza, że nie powinniśmy w naszym kraju z nimi walczyć.

Kto powinien temu przeciwdziałać? Myślę, że przede wszystkim władze oświatowe. Dobre nauczanie jest sprawą polityki oświatowej. Żeby można było skutecznie uczyć, trzeba zacząć doskonalić me-



tody nauczania – szkolenia, kursy, dyskusje, współpraca nauczycieli. Nauczyciele muszą mieć czas i umiejętności na dostosowanie nauczania do indywidualnego ucznia. Nie chowajmy głowy w piasek, nie zaślamajmy się koniecznością korepetycji. Nie chwalmy się ani ich pobieraniem, ani ich daniem. Wstydźmy się korepetycji! Bo to niewydolność naszej oświaty!

Autorka jest kierowniczką Akademii Szkoły Uczącej się w Centrum Edukacji Obywatelskiej.